

# Kobiety, którym nic nie jest straszne

- Jedna mówi o sobie śmiejąc się: jestem jak ślimak. Niby spokojny, poukładany, ale od czasu do czasu pokazuję rogi!
- Druga chciała zostać projektantką, wyszło inaczej. I dobrze, bo Libusza byłaby uboższa o wiele ważnych dla siebie inwestycji

Ropica Górna, Libusza

Halina Gajda  
h.gajda@gk.pl

Katarzyna Tokarz, sołtyska z Ropicy Górnej została uznana za najlepszego gospodarza wsi minionego roku. O tym, że jest „naj” dowiedziała się podczas uroczystego wręczenia jej tytułu w Ptaszkowej. Nieprzypadkowo tam, bowiem właśnie z Ptaszkowej pochodzi laureat tytułu sprzed dwóch lat.

Na podium znalazła się też Iwona Tumidajewicz, sołtyska Libuszy. Rzec by więc można: baby górą!

Wystarczy powiedzieć: Katarzyna Tokarz i już wszystko wiadomo. Jasne włosy, zawsze bordowymi pasemkami, upięte fantazyjnie.

Nogi mi się jeszcze trzęsą, mówiła rozemocjonowana w sobotnie popołudnie. Z trudem panowałam nad sobą, gdy wywołali mnie na scenę. I nie mogłam nic powiedzieć - opisuje.

Dokładnie pamięta zebranie mieszkańców, podczas którego została wybrana. Datę też pamięta - 3 marca 2003 roku. Miała 28 lat. Była najmłodsza spośród wszystkich sołtysów w Gorlickiem. Na co dzień pracuje w Sękowej, w opiece społecznej jako opiekunka środowiskowa. Niełatwe to zajęcie. Schorowani ludzie widzą w niej nie tylko pomoc, ale wręcz córkę, kogoś najbliższego. Zdarzało się, że była przy nich w ostatnich chwilach życia.

- Jak jestem na urlopie, to dzwonią: kiedy przyjdiesz - opowiada dalej. - Traktuję ich jak rodzinę, jak takie „dodatkowe” dzieci, którym potrzeba troski, zainteresowania, wysłuchania i ciepłego słowa - mówi.

Przygotowuje im drobne przyjemności. Jej doba jest dłuższa niż zegarowa, bo stale wszędzie jej pełno. Pomysł goni pomysł, a i oko gospodyni wypatrzy to, czego inni (sołtysi mężczyźni) nie widzą: że trzeba umyć okna w domu ludowym, wyprać firanki, że trawa w fosach zaczyna sięgać nie-

ba, należy jak najszybciej pozierać śmieci wokół przystanku autobusowego, a przy placu rekreacyjnym pasowałoby posadzić jakieś kwiatki, bo jakoś „tyso” jest. Twierdzi, że jest jak ślimak...

- Niby spokojny, ale od czasu do czasu pokazuję rogi - dowcipkuje sama z siebie.

Na każdą imprezę przygotowuje tajemniczy napitek. Nic nie mówi, uśmiecha się tylko i nalewa z wielkiego gąsiora z nalepką: lepszy od whisky eliksir sołtyski. Do dzisiaj nikt, prócz niej rzecz jasna, nie zna dokładnego przepisu. Chętnych do tajemnicy nie brakuje, bo eliksir smakuje wybornie.

- Sama nie dałabym rady nic. Bo co wiele można zrobić parą rąk - mówi już z powagą. - Rada Sołecka i wójt gminy to źródła tego sukcesu - mówiła z mocą. - Można chcieć, można opowiadać, ale bez ich pomocy nie dałabym sobie rady - dodaje.

I jeszcze: - Owszem, gdy zaczynam mówić, że mam pomysł, popatrzą na mnie z lekkim niepokojem - co ona znowu wymyśliła - ale nigdy nie spotkałam się ze sprzeciwem, odmową, lekceważeniem. Wspólnie robimy wiele - zapewnia.

Konkurs na Najlepszego Sołtysa Województwa Małopolskiego jest jedną z inicjatyw Małopolskiego Stowarzyszenia Sołtysów, realizowaną wspólnie z województwem małopolskim. Pod ocenę brane jest wiele elementów, od współpracy z samorządem, mieszkańcami po podjęte działania na rzecz społeczności lokalnej.

- Podejmując próbę zdefiniowania wspólnej cechy naszych sołtysów, warto odwołać się do słów ojca św. Jan Pawła II, który mówił, że „człowiek jest wielki nie przez to, co posiada i kim jest, ale czym potrafi się dzielić z drugim człowiekiem”. Bez wątpienia, sołtys to przykład bezinteresownej służby dla drugiego człowieka. Wśród sołtysów mamy ogromną rzeszę społeczników, którzy zabiegają o to, aby życie lokalnych społeczności było lepsze - mówił podczas uroczystości



► Katarzyna Tokarz, sołtyska z Ropicy Górnej odebrała gratulacje i nagrodę z rąk marszałka Marka Sowy. Uroczystość odbyła się w Ptaszkowej

w Ptaszkowej marszałek Marek Sowa.

Gospodarz województwa wręczył laureatce czek w wysokości 50 tys. zł z przeznaczeniem na wsparcie inicjatyw lokalnych w zwycięskim sołectwie.

- Ostatecznie do konkursu zostały zgłoszone 42 osoby. Tytowali samorządowcy, koła go-

spodyń, lokalne stowarzyszenia, grupy nieformalne. Każda z kandydatur była omawiana jako anonimowa, bowiem dane personalne były zakodowane. Po prostu, dostaliśmy karty bez nazwisk. Dyskusji było sporo, ale ostateczny werdykt był naprawdę rzetelny - podkreśla Stanisław Kaszyk, przewodniczący komisji konkursowej.



► Iwona Tumidajewicz, osoba dla której nie ma rzeczy niemożliwych. Mówi: - Dziękuję mamie, bo ona jest ważną częścią tego sukcesu!

Iwona Tumidajewicz, sołtyska Libuszy wstrząsu w nogach może nie miała, ale wywołana na scenę - zdobyła trzecie miejsce - zaskoczenie miała wymalowane na twarzy.

Kiedyś marzyła o Akademii Sztuk Pięknych, ale jak to bywa, życie zweryfikowało jej plany. Z korzyścią dla Libuszy. - Sołeckie sprawy napędzają. Dostaję

taki zastrzyk energii, że mogłabym góry przenosić. Poza tym jestem jeszcze straszną gadułą. Potrafię zagadać człowieka. Naprawdę! To się czasem przydaje, bo jak tak gadam i gadam, opowiadam prosząc o pomoc, sponsoring, wsparcie, to w końcu dostaję, czego chcę - opowiada. Zaangażowanie, takie na sto procent ma we krwi.

Komisja konkursowa oceniała sołtysów na podstawie ankiet

Odziedziczone po tacie, który też był sołtysiem.

- Mama stwierdziła, że go przebiłam. On to wracał na obiad do domu, a ja już niekoniecznie - śmieje się.

Libusza to spora wieś, ponad trzy tysiące mieszkańców.

- Jestem sołtysiem dopiero drugą kadencję, a do Ptaszkowej przyjechali sami z kilkudziesięcioletnim stażem. Gdy usłyszałam swoje nazwisko, zamarłam. Nie wiedziałam, co powiedzieć - opowiada ze śmiechem. - A już zupełnie poważnie - bardzo dużo dało mi to spotkani. I ksiądz, który mówił o tym, że sołtys to tak naprawdę służba innym. Tyle ciepłych słów pod naszym adresem tam padło. Dzięki temu mam naładowane akumulatory na cały kolejny rok - mówi.

W konkursie wyróżnienie otrzymali także Małgorzata Karaś, sołtyska Biesnej oraz Edward Szymczyk, sołtys z Wo-